Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 1. Bochum, w styczniu 1900. Rok 7.

Na cześć Boga-Rodzicy.

O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na ziemi ma swą matkę dziecię,
I pod jej sercem nowy świat wita,
Jak kwiatek polny w życiu rozkwita;
Od niej się uczy znać Boga w niebie,
U niego szukać rady w potrzebie,
I jego świętej poddawać się woli,
Wielbić i wierzyć, choć serce zaboli;
Jak cicho płakać, kochać i pracować,
I w krwawym pocie kornie krzyż całować,
I zawsze wierzyć, choć rozum w ciemności
I zawsze kochać, choć serce w oschłości,
I zawsze wołać w pokorze: O, Panie,
Jak Ty rozrządzisz, niechaj się tak stanie!

O, potąd dobrze i błogo na świecie,
Pokąd na niebie ma swą matkę dziecię!
Pod jej opieką nić życia wyprzędzie,
Kocha ją zawsze i widzi ją wszędzie,
I tęskniąc do niej, do niej się zbliża,
I z krzyżem w ręku spieszy do krzyża.
By krzyża bóle z tą matką podzielić.
I z nią zapłakać i z nią się weselić.
Gdy o niej myśli, myśl zawsze pogodna,
Gdy jej zaufa, to dusza swobodna;
Gdy za nią idzie, o świat nie zawadzi,
Gdy jej zawierzy, to ona nie zdradzi,
A gdy na ziemi sercem z nią się łączy,
To na jej sercu i życie zakończy!

Ks K. Antoniewicz.

Nadzieja.

Gdy ciemno w życiu, na niebios błękicie
Swiecą trzy gwiazdy jasne, przezroczyste,
A płynąc w duszę tajemniczo, skrycie,
Mówią o szczęściu, co trwałe i czyste.

Pierwsza, gdy dusza w smutku obumiera,
W serce się wciska boleść i zwątpienie,
Wiedzie do krzyża, gdzie świata zbawienie,
I wiarą w lepszą przyszłość łzy ociera.

Druga, co z jasnych przegląda promieni,
Gwiazda miłości urocza i święta,
Z ziemią wiążące gdy rozkuje pęta,
W rozkosz najsroższe cierpienie zamieni.

Gdy smętne w koło wysełasz spojrzenie,
Trzecia pociechą siły twoje krzepi:
„Ufaj, że kiedyś będzie sercu lepiej!“
I w duszę wlewa nowych łask strumienie,
I ulgę znajdziesz w słodkiej z nią rozmowie,
Ta trzecia gwiazdka nadzieją się zowie.

Ufaj mi zawsze, chociaż grom uderzy,
Odrzucaj trwogę, ja czuwam za ciebie,
Szczęśliw, kto kocha i ufa i wierzy,
W co ufał, wierzył, to ukocha w niebie.

T. B.

Głos wiary.

Wierzę w przyszłość ludu jasną,
W iskry Boże, co nie gasną
W nocach męki — w miłość wierzę,
Co z ócz naszych łzy ociera
I jak perły tak je zbiera
Na puch skrzydeł, — by w ofierze
Bogu wstęgę rzucić jasną
Z tęcz, co nigdy nie zagasną!...

I w grom wierzę Bożej kary,
Co w głąb podłych serc uderzy —
W straszne, trupie, głodu mary,
W krwawą rozpacz, co ogarnie
Lud, gdy zbraknie już pacierzy
Spiekłym ustom — gdy męczarnie

Krzew wypalą świętej wiary
W ciężkich długich chwilach kary!...

Chryste! Chryste! Tyś do ludzi
Rzekł, że wiara grób otwiera,
Z Hijobowych omdleń budzi
Chmurom życia skrę wydziera...
Patrz! my wierzym — więc mogiłę
Ty nam otwórz — będziem wolni!...
Patrz! ufamy, więc daj siłę,
Rzeknij słowo, będziem zdolni,
Bólem trumien karmiąc synów,
Zdobyć przyszłość — dzielnych czynów!

Anna Neumanowa.

Skarga.

Pańska ręka mnie dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęła;
Ledwie w sobie czuję duszę,
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie;
Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utuli.

Oczu nigdy nie osuszę,
I tak wiecznie płakać muszę;
Muszę płakać; o mój Boże!
Któż się przed tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy;
Ugodzi nieszczęście wszędzie.
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie;
A zazdrość i złe przygody,
Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który gdzie tknąć widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie,
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie,
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasemby się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić;
Ale gdy sięddzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Jabym tak rzekł, że szaleje.

A ja zatem łzy niech leję,
Bom stracił wszystkę nadzieję;
By mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

Jan Kochanowski.

Nie pragnę zmiany!

Kocham to nasze niebo chmurne,
Kocham siół naszych chaty kurne
I te pól naszych smętne łany.
Kocham szum borów wichrem gnany,
Kocham wód naszych mętne fale
I starych mogił ciche żale.

Kocham łąk naszych aromaty,
Naszych śpiewaków rój skrzydlaty,
I naszych sadów chłodne cienie;
Kwiecistych grządek ubarwienie
I ścieżek naszych kręte szlaki
I na rozstaju święte znaki.

I kocham przodki nasze dzielne,
Kocham ich dzieła nieśmiertelne,
Te niebotycznych świątyń mury,
Co się wspinają hen za chmury;
Kocham te zamki w poniewierce,
Co wiodą lochem w ziemi serce.

Ktoby o innym rzekł mi kraju,
Że w nim rozkosznie niby w raju,
Że nad nim niebo dżdżem nie płacze
A zewsząd ciągną doń tułacze, —
Temu ja wskażę ziemie obie
I powiem: spójrz! a wybierz sobie....

Adam Wróblewski.

Wspomnienie.

Już upłynął rok jeden,
I upłynął jeden wiek,
Wiek dwudziesty się rozpoczął,
Swój ropoczął on już bieg

Dziewiętnasty wiek co minął,
Klęski tylko na nas słał,
Co mógł tylko najgorszego
W darze dla nas zawsze miał.

Ile nieszczęść, ile smutków
I boleści tak co krok,
W tem stuleciu dziewiętnastem
przynosi nam każdy rok.

Wiek niedoli był to dla nas
I klęsk sypał cały rój,
Z wrogiem, gdyśmy szli w zapasy,
Przegrywali często bój.

Wiek ten zastał nas w niewoli,
W niewoli zostawił nas.
Słońce, chociaż zajaśniało,
To blask jego wkrótce zgasł.

Uśmiechnie się jednak wiosna
I zakwitną dla nas bzy;
Oby przyszła chwila prędko,
Byśmy mogli otrzeć łzy.

Pracujmy więc razem zgodnie
Nie bacząc na znój i trud
By się ocknął i po pracy
Zbudził wreszcie polski lud

Krzywdy swoim niech przebaczy;
Z niezgody ma korzyść wróg!
Niechaj prostą drogą kroczy,
Niech unika krzywych dróg.

Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie.
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są; ale
Gdy zdrowie wcale,
Gdzie nie masz siły,
I świat niemiły.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

Ucisz się serce!

Ucisz się serce! — swoich strat
Już nic opłakuj, stroskane;
Ale wschodzący pozdrów świat,
I jego jutrznie różane.

Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości. i wiośnie.

Pozdrów pokoleń przyszły ród,
Ich myśli, pragnienia, cele,
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót,
Na naszym wzrosły popiele.

Pozdrów tych wszystkich wiernych sług,
Co twardą pracą i znojem,
Płacą ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swojem.

I tych, co będą światłość nieść
Do chat, — gdzie ciemni i głodni,
Co będą walczyć, aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni.

Witaj ich wszystkich w blasku zórz,
Który zaledwie widnieje,
W ich ręce swoją wiarę złóż,
Swą miłość i swą nadzieję.

Szczęście, za którem dzisiaj ty
Napróżno tęsknisz i czekasz,
I nieziszczone wszystkie sny,
Wszystkie pragnienia — im przekaż!

Wzleć ponad własnej drogi kres.
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez,
Szlachetne dążenia wplata.

A snuć się będzie złota nić,
Chociaż ty spoczniesz w mogile...
I będziesz nowem życiem żyć,
W młodzieńczej barwie i sile.

Będziesz — gdzie ludzkiej myśli zdrój
W niepowstrzymanym rwie biegu..
Gdzie się rozstrzyga duchów bój,
W walczących staniesz szeregu.

Gdzie płynie skargi rzewny głos,
Tam będziesz — i będziesz z temi,
Co chcą polepszyć ludzki los,
I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat,
Uczucia budzić nieznane...
Więc nie opłakuj swoich strat,
Pociesz się, serce stroskane!

Adam Asnyk.

Sosna.

Na wioskowych mogiłach
Rosła sosna borowa,
Pień jej krzepnął na siłach,
Wybujała jej głowa.
Pogiętemi konary,
Na sto sążni rozwisa,
A korzeńmi bez miary
Żółty piasek wysysa.
Z mogił wyrósłszy cała,
Za te soki, co bierze,
Z wiatrem sobie szumiała
Za umarłych pacierze.

Aż coś jednej jesieni,
Biedna sosna borowa —
Coraz mniej się zieleni,
I pożółkła jej głowa.
I została na stronie
Codzień cichsza, milcząca;
Każdy wietrzyk co wionie,

Więcej kolców z niej strąca;
Rzuca w ziemię rodzinną
Zeschłe szyszki i ziarna:
W końcu jeszcze przed zimą
Zeschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie ją pyta:
— „Biedna sosno z mogiły!
Czyś ty gromem przebita?
Czy-ć robaki stoczyły?
Czy ci żeru nie było
W żółtym piasku z poliska?
Albo kamień swą bryłą
Twe korzenie naciska?“

— „Och, mnie nie tknął grom z burzą
I robaki nie toczą
Ziemia soków ma dużo,
I mnie karmi ochoczo,
Gdzie kamienie i głazy,
Szłam z korzeńmi z daleka:
Wrosłam — gorzej sto razy!
W trumnę złego człowieka!
Trumna zgniła na próchno,
Zgniły w piersiach mu błonki,
W serce trupa leciuchno
Zapuściłam korzonki.
Chłód mnie przebiegł grobowy,
Gdym possała zeń trocha;
Co to człek był takowy,
Bo nikogo nie kocha!
Pierwsze z piersi swej soki,
Dał cmentarnej choinie;
Czułam, jak z tej opoki
Brzydki we mnie jad płynie.
Z jadem śmierci w mem łonie
Byłam smutna — milcząca..
Każdy wietrzyk, co wionie,
Więcej kolców mi strąca;
Próżno w ziemię rodzimą
Nowe rzucać chcę ziarna...
Ziarna zeschły — przed zimą
Ginie sosna cmentarna“.

Wł. Syrokomla.

Zima.

Strojąc świat w dyamenty
Od brzegu po brzeg,
Na tę naszą ziemię
Upadł srebrny śnieg.
W złotych blaskach słońca
Mieni się i drży,
Jak zaczarowane
Jakieś ciche łzy.

Taka cisza w okół
Pośród łąk i pól...
Światem mróz wędruje,
Sinobrody król,
Na bachmacie białym
Jedzie gdzieś od Tatr,
Za nim dwaj hetmani:
Zadymka i Wiatr.

Krwawą ręką widma
Do wieśniaczych wrót
Puka wiedźma: Nędza,
A z nią syn jej: Głód!
Na bezlistnych drzewach
Gra kapela wron,
Echo dzwoni w dali,
Jak żałobny dzwon...

Ale jako szkaplerz
Wśród zimowych trwóg,
Miłość w serca ludzi
Tchnął z błękitu Bóg.
Bujnym liściem strzela
Jej czerwony kwiat,
I zwycięży zimę —
I rozwiośni świat.

Podsłuchane.

— Kto to jest ten jegomość, z którym rozmawiałeś?

— To znakomity budowniczy — dziwię się bardzo, że go nie znasz.

— A cóż on zbudował?

— Stawiał całe życie zamki na lodzie i ztąd taki sławny.

Kochający ojciec.

— Ojczulku! co nam ojczulek przyniósł?

— Przyniosłem wam dzieciaczki, pełną chustkę skorupek od ostryg, które dziś zjadłem na śniadanie.

Uzasadniona odmowa.

A.: Czy nie byłbyś pan tak łaskaw pożyczyć mi...

B.: Nie, panu z zasady nic nie pożyczę! Na co ludzie mają sobie kpić ze mnie!

A.: A to dla czego?

B.: Bo wszyscy mówią, że trzeba być bardzo głupim, aby panu pieniędzy pożyczać.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum